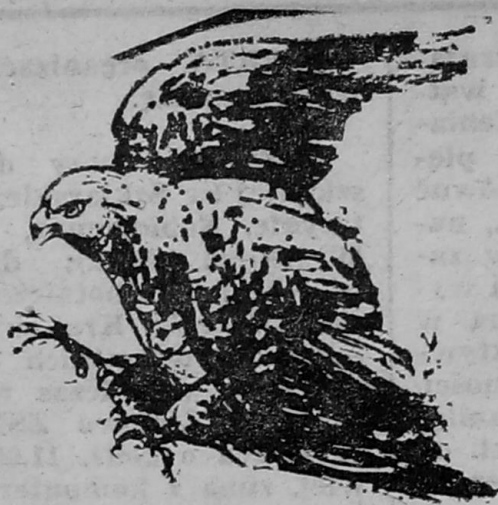




6
wielkie
żurcie



7-8
przysługa



10
szwojcarski
sabot



„dzieło roku” II

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

2

(378)

KONTAKTY
1988-01-17

cena
20 zł



Łomżyńska premiera „Bajek pana Brzechwy” stała się już faktem historycznym. Przedstawienie uświetnił swoją obecnością autor adaptacji tekstów oraz inscenizacji, Andrzej Rettinger. Na zdjęciu pamiątkowym fotoreporter (Gabor Lőrinczy) uwiecznił – w pozycji centralnej – dyr. Henryka Gałę i realizatorów spektaklu (od lewej): Grzegorza Korzenieckiego (światło), Bogumiłę Wierzchowską, Jerzego Lamentę, Tomasza Brzezińskiego, Dorotę Sobicką i Piotra Wysockiego (akustyka). Twórcom tego wydarzenia gorąco gratulujemy,

WŁADYSŁAW TOCKI

JUBILEUSZ

POWIĘDZMY OTWARCIE: dziewięćdziesiąta rocznica urodzin dziewięćdziesiątą rocznicą, gratulacje dyrektora departamentu gratulacjami, wzruszenie wzruszeniem, ale jubilat, Jan Wierzbicki, spisał się nie za bardzo. Nie chodzi o to, że nie potrafił się znaleźć, nie doceniał, nie podziękował. Przeciwnie! Znalazł się, docenił i centymetra tylko zabrakło do cmoknięcia dyrektora departamentu w rękę, lecz co z tego? Inna sprawa, gdyby to była stypa. Gdyby Jan Wierzbicki, pensjonariusz Państwowego Domu Rencisty w Kozarzach, nie doczekał. Przecież wówczas wskaźnik wolnych miejsc w domach opieki społecznej dla dorosłych od razu skoczyłby w Łomżyńskim z zera do 5,88 proc.! A to nie bagatelka. To całe łóżko i kazesło, pół metra miejsca przy stole i talerz ciepłej strawy.

Piotr Mazurek nie miał nawet takich wymagań. Przyszedł i powiedział: „Nie ruszę się stąd”. „Przykro mi, delikatnie podchodził go kierownik Domu, Józef Hałka, ale nie ma miejsc. Trzeba poczekać, może niebawem coś się zwolni.”

Zeby się zwolniło, ktoś musi umrzeć, gdyż Dom Rencisty w Kozarzach z 17 miejscami jest jedyną przystanią dla bezdomnych, starych i opuszczonych w województwie.

Mazurek nie miał gdzie czekać. Oznajmił: „Wystarczy, że będę miał gdzie spać; mogę na ganku”. Kierownik Hałka polecił przygotować jeszcze jeden obiad i poszedł zadzwonić na milicję.

— Pan wie, pyta, co to znaczy, zadzwonić i powiedzieć: zabierzcie tego człowieka?

Ale Piotr Mazurek był dziesiąty spośród tych, którzy przyszli i rzekli: zostaje; dziesiąty od marca 1985 r., czyli od chwili, gdy Hałka został kierownikiem. Mazurka zabrali, a on się zaciął: muszą coś zrobić, żeby każdy, kto przyjdzie, zna-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

wieści

coś więcej, jęcze, np. na spódnice i buki? Muszę to wiedzieć

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

WTYM

PODRĘDZAKCJA



czyj interes?

Dobrze jest czy źle? To pytanie mogli zadać sobie uczestnicy XXIII sesji WRN-u, na której omawiano wykonanie wojewódzkiego programu ochrony środowiska. Z jednej strony płynęły bowiem uspokajające zapewnienia, że nie ma powodów do obaw, bo nasze wody, gleby i powietrze są i tak nieporównanie czystsze od tych na południu Polski; z drugiej — wszyscy mieli świadomość szczególnego znaczenia walorów przyrodniczych Ziemi Łomżyńskiej dla całego kraju. I choć o poważnym zagrożeniu ekologicznym nie może być u nas mowy, wiele problemów wymaga pilnego rozwiązania. Tymczasem wiadomości przekazane z trybuny i zawarte w raporcie nie napawają optymizmem.

W ochronę środowiska w latach 1983—1986 zainwestowano 934 miliony złotych. Plan pięcioletni (1986—90) przewiduje wydanie jeszcze 2,2 miliarda (czyli 4,5 proc. wszystkich nakładów inwestycyjnych). Warto wiedzieć, iż Sejm zalecił radom narodowym przeznaczenie na ten cel 7 proc. nakładów inwestycyjnych. Niestety, u nas nie jest to możliwe. Pewnie dlatego spis ochroniarskich przedsięwzięć w Łomżyńskim przypomina rejestr niepowodzeń.

Na ochronę wód przyznano najwięcej: 90 proc. nakładów. W ciągu pięciu lat wybudowano cztery oczyszczalnie, z czego największa, w Wysokim Mazowieckim, nie może być całkowicie wykorzystana, ponieważ nie posiada przepompowni doprowadzającej ścieki z miasta; trafiają one, jak dotąd, do rzeki Brok. Nie rozpoczęto jeszcze budowy oczyszczalni w Kolnie, w zakładach mleczarskich w Sokolach i Meżeninie, w geosach w Stawiskach i Szepletowie. Nie udało się doprowadzić do unowocześnień technologii w zakładach ziemniaczanych tak, aby powstawało mniej odpadów. Zabrakło dewiz. Nie powiodło się usprawnienie na większą skalę gospodarki gnojowicą. Wiadomo: przed-

siębiorstwa rolne nie są wzorami dobrej organizacji i ledwie wiążą koniec z końcem. Jakże są przyczyną dotychczasowych niepowodzeń? Oprócz braku pieniędzy, jeden od lat niezmienny: nie można znaleźć wykonawców. Oczywiście nikt z wykonania przedsięwzięć zapisanych w programie nie rezygnuje, ale może to potrwać dłużej — o wiele za długo. Na razie za zanieczyszczanie rzek nalicza się kary — około 20 milionów rocznie — przede wszystkim mleczarniom i gospodarce komunalnej. Nalicza, ale nie egzekwuje, bo po odwołaniach bywają one z reguły w dużej części umarzane. Przedsiębiorstwa tłumaczą się, że nie mają wpływu na budowę oczyszczalni miejskich.

Ani powietrzu, ani glebie nie grozi jeszcze u nas poważniejsze niebezpieczeństwo. Emisja gazów i pyłów mieści się znacznie poniżej normy. Duży kłopot sprawiają natomiast gminne i wiejskie wysypiska śmieci, a raczej ich brak. Dotychczas urządzono 20 wysypisk gminnych, z czego zaledwie 6 jest prawidłowo eksploatowanych. W planach wytyczono ich dla wsi aż 370. Niestety, samorządy wiejskie nie przejawiają nimi większego zainteresowania, a rolnicy nadal wywożą odpady do lasu.

Na sesji przedstawiono radnym projekty uchwał o utworzeniu Parków Krajobrazowych: Narwiańskiego i Biebrzańskiego. Na sali rozprętała się burza; projekty odłożono bez głosowania. Zaprotestowali radni z gmin, w granicach których znaleźć się mają otuliny obu parków. Obawiali się, że surowy regulamin ograniczy im swobodę prowadzenia gospodarstw, w które zainwestowali już duże pieniądze. Swoją drogą należało się tego spodziewać. Godzenie interesów społecznych z prywatnymi należy do najtrudniejszych zadań wszystkich (nawet tych najmniejszych) parlamentów. (jon)



MOCNA CZAPKA

O spółdzielczości wiejskiej po XI Kongresie „Samopomocy Chłopskiej” — z Anatolem Lisowskim, wiceprezesem Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni w Łomży — rozmawia Jan Oniszczuk.

JAN ONISZCZUK: — Uczestniczył Pan w Kongresie „Samopomocy Chłopskiej”; jakie zmiany organizacyjne szykują się w waszym Związku?

ANATOL LISOWSKI: — Przede wszystkim większą samodzielność uzyskują spółdzielnie w gminach. Zniesiony został obowiązek ich przynależności do Wojewódzkiego Związku; na walnych zgromadzeniach spółdzielcy sami zdecydowali, czy chcą należeć, czy nie. Wszystko zależy od tego, jak ocenią swoje możliwości. Jednocześnie uznaliśmy, że ogniwo wojewódzkie jest wciąż potrzebne, choć już nie jako patronat nad gęsami.

— A więc zostawiliście jednak wojewódzką „czapkę”?

— Nie „czapkę” lecz wielozakładowe przedsiębiorstwo, które wcale nie ma zamiaru wyręczać gminnych spółdzielni. W naszym przypadku mamy do czynienia ze zrzeszeniem prawie dwudziestu różnorodnych firm produkcyjnych i usługowych: od słonych paluszków po mięso na eksport. Nie tylko nikt do nas nie dopłaca, ale to my nieraz pomagamy słabszym finansowo gminnym spółdzielniom. Aż 50 proc. dochodu spółdzielni zrzeszonych w WZGS-ie pochodzi z zakładów podległych bezpośrednio ogniwu wojewódzkiemu. Swoją drogą uważamy, że jest to udział zbyt duży. Na początku roku proponujemy GS-om podpisanie umów na bezpłatne doradztwo techniczne i ekonomiczne. Usługi materialne (remonty, inwestycje itp.) świadczyć będziemy odpłatnie. Inna sprawa to handel hurtowy. Mamy w województwie cztery hurtownie, z których dowożą towary do wiejskich sklepów. Za magazynowanie i transport również nie pobieramy oddzielnych opłat. Tym samym godzimy się nawet na dopłacanie do interesu, bo marże, którymi dzielimy się z handlem detalicznym, nieraz nie wystarczą na pokrycie kosztów. Uzupełniamy to

pieniężnymi zarobionymi gdzie indziej.

— Mówi Pan: przedsiębiorstwo wielozakładowe. A ta armia urzędników w biurach; nie zamierzacie jej zmniejszyć?

— Zdajemy sobie z tego sprawę. Trzeba pamiętać jednak, że z urzędu zajmujemy się dystrybucją węgla, nawozów i maszyn rolniczych, a więc towarów centralnie dzielonych. Gdyby nie trzeba było pilnować rozdzielników, moglibyśmy natychmiast zwolnić połowę pracowników w biurach.

— Nie dzielicie najlepiej: rolnicy nie są z was zadowoleni. Nie boicie się konkurencji?

— Oczywiście, wiele można by poprawić, ale czy w ogóle można dobrze dzielić coś, czego brakuje? A konkurencji się nie obawiamy: nie pojawił się jeszcze nikt, kto chciałby np. zakładać sklepy na wsi. Duże odległości, złe drogi i skromne obroty w małych wiejskich sklepikach sprawiają, iż są one nierentowne. Tymczasem każda osada, choćby dwadzieścia kominów, od razu chce budować okazałą placówkę handlową, do której trzeba później dopłacać.

— Wróćmy jeszcze do Waszego udziału w Kongresie.

— Nasza delegacja zaproponowała m.in. zniesienie kontraktacji. Kontraktacja ma sens tylko wtedy, gdy trzeba ograniczyć produkcję (w naszym przypadku np. maku lub tytoniu), a nie wówczas, gdy każda ilość mięsa, zbóż czy mleka i tak znajdzie nabywców. W województwie łomżyńskim zatrudniamy przy kontraktacji 400 wiejskich przedstawicieli i około 100 referentów w gminach; płacimy im prawie 100 milionów zł. A ile przy tym papierów! Później, gdy rolnik nie wywiąże się w porę z umowy, trzeba znów pisać wielostronicowe protokoły. Tej sprawy nikt oprócz nas nie podjął, ale otrzymaliśmy gromkie brawa.

— Dziękuję za rozmowę.

szansa życia

To chyba najważniejsze określenie dla nowego oddziału dializ (sztucznych nerek), otwartego w grudniu w Szpitalu Rejonowym w Grajewie. W tej chwili czynne są tam dwa aparaty do dializ — dar Kurii Łomżyńskiej; w najbliższym czasie zainstalowanych zostanie sześć następnych. Dziennie oddział przyjmować będzie 16 pacjentów z rejonu Grajewa, Kolna, Olecka, Elku. Oddział mieści się w adaptowanych pomieszczeniach piwnicznych. Pełniąc obowiązki ordynatora Elżbieta Zawistowska oraz personel pomocniczy i obsługa techniczna pracują z wielkim przejęciem i poświęceniem.

(mak)

Fot. NINA OMELCZENKO

z bocznych tras

utknęła na kilka tygodni w Urzędzie Wojewódzkim, który oczywiście decyzję Urzędu Gminy podtrzymał. Tymczasem nadeszła zima i żaden wykonawca nie chciał rozpocząć prac przy budowie. Wiosną będzie droższe.

■ **CHLUDNIE** (gm. Mały Płock). Przed wojną wieś należała do gminy Rogienice. Po wyzwoleniu „awansowała” na siedzibę Gromadzkiej Rady Narodowej; po ostatniej reformie administracyjnej znalazła się w gminie Mały Płock. Najlepszą komunikację ma z Piątnicą, ale i tak nie ma to żadnego znaczenia, gdyż np. chleb do sklepu wożony jest z odległego o 30 km Kolna.

■ **NIEDŹWIECKIE** (gm. Szczuczyn). Rolnicy w ciągu roku wybudowali świetlicę; nie tylko pracowali przy budowie, ale także dali drewno z własnych lasów, a sołtys

Mieczysław Bzura wypożyczył betoniarke i zgodził się na korzystanie z prądu w jego gospodarstwie. W nowej świetlicy mieszkańcy wsi spotkali się na zabawie sylwestrowej.

■ **BZURY** (gm. Szczuczyn). Od lat trwa tu konflikt między dwoma rolnikami o prawo do pierwszeństwa zakupu działki z Państwowego Funduszu Ziemi. W tym roku ogłoszony zostanie nowy wykaz gruntów do sprzedaży. Miejmy nadzieję, że obejdzie się bez wstrząsów.

■ **BECKOWO** (gm. Szczuczyn). Szkoła mieści się tu w starym dworze. Dla dyrektora Ryszarda Witkowskiego jest to poważny problem: przy remontach musi dbać dodatkowo o zachowanie zabytkowego charakteru obiektu. Wywiązuje się z tego zadania bardzo dobrze. W ubiegłym roku przy pomocy mieszkańców wsi przeprowadził kolejną

modernizację (zainstalowane zostało centralne ogrzewanie). Konieczna jest jeszcze naprawa dachu.

■ **BRZEZNO** (gm. Szczuczyn). Przed dwoma laty na wniosek mieszkańców zmienione zostały granice gmin i wieś włączono do gminy Szczuczyn. Rolnicy nie poprzestali na tym. Pomagają przy budowie szkoły w Niedźwiadnej, w planach mają także wzniesienie u siebie świetlicy.

■ **KONOPKI BIAŁYSTOK** (gm. Grabowo). Gminna Spółdzielnia ze Stawisk, obsługująca również teren gminy Grabowo, włączyła się do pomocy przy rozwiązywaniu problemów tej wsi. Wspomaga finansowo budowę remizy i sklepu.

■ **KONOPKI MONETY** (gm. Grabowo). Rodzinny konflikt trafil aż do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Rzeczą idzie o nasyp drogowy, który hamuje przepływ wód. Urząd Gminy nakazał budowę przepustu, ale właściciel nasypu nie zastosował się do polecenia. Woda zalewa grunty spowinowaconego z nim sąsiada. (W.K.)



■ **WYGRANE** (gm. Mały Płock). Przed laty o wieś grali w karty okoliczni właściciele ziemscy, stąd jej nazwa; dziś mieszkańcy mówią, że należałoby zmienić ją na „Prze-grane”. Miejscowość wyludnia się, gdyż warunki życia są tam fatalne z powodu trudnego dojazdu. Przed laty dwustumetrowy odcinek w obrębie wsi został wybrukowany; dziś jest nieprzejezdny. niewiele pomaga łatanie żwirem. Konieczna jest budowa nowej drogi Rada sołecka przeznaczyła na ten cel fundusz wiejski — 300 tysięcy zł. To za mało. Skąd wziąć środki? Rolnicy jedyny ratunek widzą w powrocie do szarżarków. Albo w podatku drogowym. Płacą go przecież nie tylko z tytułu posiadania pojazdów samochodowych, lecz również ciągników, przyczep, rozrzutników obornika, wozów konnych itd.

■ **ROGIENICE** (gm. Mały Płock). W ubiegłym roku miało tu powstać (na gruncie wspólnoty wiejskiej) wysypisko śmieci. Jeden z rolników, użytkujący tę ziemię, odwołał się od decyzji Urzędu Gminy. Sprawa

władzie i sprawy



„Pomówienie”

Chciałbym przedstawić kilka uwag do reportażu Danuty i Aleksandra Wroniszewskich pt. „Pomówienie” z procesu lekarza (nazwanego w tekście dr. Trzaską, innymi nazwiskami też będą się posługiwał zgodnie z brzmieniem nadanym im w reportażu) oskarżonego o przyjmowanie korzyści majątkowej.

Gratuluję doboru tematu i sposobu przedstawienia. Jednakże nie nad wartościami tekstu pragnę się skupić, ale nad przedstawioną rolą milicji w tym procesie.

Funkcjonariuszy milicji nie dziwią — nierzadkie, zresztą — oświadczenia oskarżonych na salach rozpraw, że do popełnienia przestępstwa przynależni się w śledztwie pod wpływem brutalnego traktowania ich przez przesłuchujących, ale tym razem uważam, że rzecz wymaga kilku słów wyjaśnienia. Pomówienia te bowiem wypływają z ust niektórych świadków i sąd rozpoznający sprawę dał im wiarę.

Dochodzenie zostało wszczęte w dniu 2 lipca 1986 r. przez RUSW na podstawie skargi skierowanej przez Bronisławę Klechtę do Biura Skarg i Interwencji przy KC PZPR, w której autor pisał, że dr Trzaska uzależnia leczenie chorych od otrzymanych pieniędzy.

Materiały zbierano głównie poprzez rozmowy sondujące z osobami przebywającymi w szpitalu w latach 1983—1985. W wyniku tych rozmów funkcjonariusz RUSW przesłuchał 6 świadków, którzy — uprzedzeni o odpowiedzialności karnej za złożenie fałszywych zeznań oraz pouczeni o możliwości uchylecia się od odpowiedzi na pytanie, jeżeli odpowiedź mogłaby narazić na odpowiedzialność karną ich lub osoby im najbliższe — zeznali, że wręczali dr. Trzaskę od 500 zł do 5000 zł, bo swoim zachowaniem (nie interesował się chorym, nie przyjmował na oddział) zmuszał ich do tego. Po otrzymaniu pieniędzy zmieniał się jego stosunek do pacjenta.

W takim stanie dochodzenia miejscowa prokuratura wyłączyła się z nadzorowania postępowania, ze względu na służbowe i osobiste znajomości z podejrzanym. Nadzór przejęła sąsiednia prokuratura, a sprawę do dalszego prowadzenia przejął Wydział Śledczy WUSW w Łomży, który w identyczny sposób zbierał materiały. Przeprowadził rozmowy z około 200 osobami, z których następnych 13 potwierdziło wręczenie dr. Trzaskę korzyści materialnej.

Prokurator nadzorujący postępowanie polecił Wydziałowi Śledczemu przesłuchać ponownie wszystkie osoby, które zeznały, iż wręczały łapówki dr. Trzaskę, w charakterze podejrzanych (w świetle polskiego prawa odpowiada za łapówkę osoba biorąca i dająca). Osoby te ponownie potwierdziły swoje poprzednie zeznania. Wydział Śledczy biorąc pod uwagę, że podejrzani do popełnienia przestępstwa przynależni się już podczas pierwszego przesłuchania i wyjaśnili wszystkie okoliczności jego popełnienia, wystąpił z wnioskiem do prokuratora rejonowego o umorzenie tych postępowań na zasadzie art. 26 § 1 k.k. w związku z art. 11 pkt. 2 k.p.k. (znikoma społeczna szkodliwość czynu osób wręczających łapówki). Prokurator do wniosku przychylił się. Niektórych świadków przesłuchiwał prokurator nadzorujący postępowanie, które przedłużało się, bowiem dr Trzaska od dnia 3 lipca 1986 r. na długo rozchorował się. Zostało ono zakończone 13 kwietnia ub.r.

Funkcjonariusze prowadzący to postępowanie dostrzegali w trakcie rozmów z ludnością korzystającą z leczenia w tamtejszym szpitalu, że nie wszyscy rozmówcy byli szczerzy, ale nie w tym znaczeniu, że oczerniali dr. Trzaskę, raczej zatajali fakt, iż wiedzą o braniu przez niego łapówek lub że mu je dawali. Takie zachowanie wynikało najprawdopodobniej z obawy przed odpowiedzialnością oraz liczenia się z tym, że konsekwencje karne wobec lekarza mogą być nikome lub żadne, zaś konieczność życiowa może spowodować potrzebę jego pomocy.

Funkcjonariusze MO z miejscowego posterunku w prowadzeniu tegoż postępowania nie byli zaangażowani. Jednakże faktycznie komendant posterunku sprawę dr. Trzaskę wyjaśnił. Doszło do tego w następujących okolicznościach:

18 lutego 1986 r. zmarła chorująca od lat na astmę 34-letnia Alina Ziemińska. Matka jej tego dnia rano dwukrotnie prosiła dr. Trzaskę o pomoc. Obiecywał, że przyjdzie, ale nie przyszedł. Wówczas to do Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR wpłynęła ustna skarga od rodziny zmarłej na postępowanie lekarza. Egzekutywa KMG PZPR zleciła wyjaśnienie tej sprawy swoim dwóm członkom, z których jeden był komendantem posterunku. Zebrane materiały KMG PZPR przesłał do dyrektora ZOZ-u z prośbą o zajęcie stanowiska w tej sprawie.

Zona komendanta posterunku faktycznie leczy się u miejscowych lekarzy i otrzymywała zwolnienia lekarskie, ale żadne nie było kwestionowane przez dr. Trzaskę ani innego lekarza. Uważam, że za prawidłowe wydawanie zwolnień lekarskich odpowiedzialny jest lekarz, a nie pacjent.

Kpt. mgr WIESŁAW SIENKIEWICZ
rzecznik prasowy szefa RUSW
w Łomży

* * *

Od autorów: od wyroku uniewinniającego dr. Trzaskę prokurator

stała wywłaszczona i przekazana spółdzielni. Jeszcze wcześniej, a także po wywłaszczeniu właścicielom nieruchomości oferowano mieszkania spółdzielcze oraz kilka nieruchomości zamiennych, których z różnych przyczyn nie przyjęli. Kiedy spółdzielnia zrezygnowała z dalszej rozbudowy swojej bazy, przedmiotowa nieruchomość została jej odebrana i zwrócona Bogdanowi Weberowi.

Dodać należy, że w opracowanym obecnie projekcie aktualizacji planu ogólnego zagospodarowania miasta, nieruchomość ob. Bogdana Webera została przeznaczona, zgodnie z obowiązującymi przepisami, na strefę ochronną.

Pragnę również poinformować, że w październiku ubiegłego roku prezydent miasta skierował pismo do stosownej jednostki z prośbą o zajęcie ostatecznego stanowiska w kwestii eliminacji tego gospodarstwa lub możliwości jego pozostawienia z prawem remontów i budowy budynków. Po otrzymaniu odpowiedzi na powyższe wystąpienie zostaną podjęte przez władze miejskie stosowne działania.

Na skutek wcześniejszych interwencji prezydenta miasta została

* * *

Od autora: tekst „Gra w ciemno” był rodzajem sprawozdania z XXII sesji WRN-u, na której wojewoda poinformował radnych, że nosi się z zamiarem rozwiązania WPBK i odbudowania go pod inną nazwą i z innym systemem organizacyjnym. Trudno o bardziej oficjalną formę niż ogłoszenie z trybuny sesji. Proszę o wyjaśnienie należałoby zatem skierować do organu założycielskiego.

JAN ONISZCZUK

**centrala
w Sniadowie**

W tygodniku (nr 48/87) zamieszczono krótką notatkę, w której stwierdzono, że w Sniadowie „rekord” oczekiwania na międzymiastowe połączenie telefoniczne wynosi cztery godziny.

Takie przypadki mogą się zdarzyć przy realizacji połączeń międzymiastowych przez ręczne centrale.



odwołał się do Sądu Wojewódzkiego w Łomży. Sąd orzekł winę oskarżonego i skazał go na karę półtora roku pozbawienia wolności (została mu od razu umorzona na mocy amnestii), 250 tysięcy złotych grzywny oraz zakazał mu pełnienia stanowisk kierowniczych w służbie zdrowia przez trzy lata.

Tymczasem do organów przestrzegania prawa wpłynął kolejny anonim z Miasteczka, którego autor oskarża o łapówkarstwo innego lekarza. Z tego samego, co dr Trzaska, szpitala.

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

**„Strach przed
dziesiątą zimą”**

W odpowiedzi na reportaż Stanisława Zielińskiego „Strach przed dziesiątą zimą” („Kontakty” nr 42/87) uprzejmie informujemy, iż opisane tam perypetie małżeństwa Weberów z ulicy Józefa Bema w Łomży potwierdzają się.

Perypetie te rozpoczęły się w trakcie budowy osiedla mieszkaniowego Południe na terenach przyległych do ich nieruchomości. W czasie realizacji zaplecza zakładu remontowo-budowlanego spółdzielni mieszkaniowej nieruchomości, która była własnością Bogdana Webera zo-

doprowadzona na działkę obywatela Bogdana Webera woda z sieci miejskiej.

O wszystkich działaniach, dotyczących tej nieruchomości, ob. B. Weber będzie zawiadamiany zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Mgr JÓZEF JAROSŁAW
KOWALEWSKI
kierownik Wydziału Geodezji
i Gospodarki Gruntami
UM w Łomży

„Gra w ciemno”

W artykule „Gra w ciemno” („Kontakty” nr 46/87) oficjalnie poinformowano, iż Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Łomży zostanie podzielone na dwa samodzielne przedsiębiorstwa usytuowane w Zambrowie i Łomży.

Pragniemy poinformować, że wiadomość ta zaskoczyła załogę przedsiębiorstwa, ponieważ organ założycielski nie wystąpił do samorządu pracowniczego z taką propozycją. Bez zgody samorządu samodzielnego przedsiębiorstwa państwowego podzielić nie można. Podanie w prasie wiadomości z użyciem słowa „oficjalnie” tylko bulwersuje załogę.

FELIKS ZIENOWICZ
przewodniczący Rady Pracowniczej
WPBK w Łomży

dzimniastowych przez ręczne centrale. W notatce nie określono miejscowości, do której „zestawiono” połączenie. Należy więc przypuszczać, że odbywało się ono za pośrednictwem kilku central międzymiastowych w ruchu ręcznym. Są to jednak przypadki rzadkie i nie mają związku ze stanem technicznym miejscowej centrali.

Typ centrali, która znajduje się w Sniadowie, nie należy do najlepszych. Dotyczy to samego rozwiązania technicznego sprzętu centralowego, trudnego w utrzymaniu i eksploatacji. Tego samego typu sprzęt centralowy jest zainstalowany również w Piątnicy, Wiźnie i Nowogrodzie. Zgodnie z realizowanym planem modernizacji nastąpić będzie stopniowa wymiana tych central. W pierwszej kolejności planowana jest wymiana central w Piątnicy i Sniadowie. Wymiana istniejącej centrali w Sniadowie na automatyczną o pojemności 200 NN przewidziana jest na 1989 r.

Pomysł posta Anatoliusza Miszaka, polegający na instalacji w Sniadowie centrali 200 NN z łomżyńskiej „Bawełny”, nie może być zrealizowany. Otóż centrala ta jest centralą abonencką i nie jest przystosowana do pełnienia funkcji centrali miejscowej.

Ini. JANUSZ ZYCH
zastępca dyrektora WUT w Łomży

CO PO KRYTYCE



GŁOS

Do sklepiku „po schodkach” przy ul. 22 Lipca rzuciłam waflę, „kukutki” i cukier waniliowy. Udało mi się wcisnąć do środka, ale by nie blokować przejścia, posunęłam się w stronę lady. „Kolejka jest z tej strony” — usłyszałam nad sobą gromki głos. Wyjaśniłam cichym głosem przyczynę mojego manewru. Głos zamilkł. Kolejka posuwata się powoli: każdy brał kilogram „kukutek”, dwie paczki wafli i dziesięć torebek cukru waniliowego. Liczyłam w pamięci, ile zapłacę. Gdy do cukru dodawałam „kukutki”, tok moich myśli znów zamęcił głos. Tym razem był skierowany do obsługi: „Dlaczego sprzedaje się bez kolejki?”. „Ta pani jest w ciąży” — wyjaśniła ekspedientka. „Nie widzę” — zahuczało. „Widocznie nigdy nie widziała ciąży” — pomyślałam i dodawałam datę. „Tych uprawnionych więcej niż normalnych — podsumowała moja sąsiadka. — Podchodzi taka, a potem dla znajomych bierze”.

Zadrzałam. Chciałam kupić cukier waniliowy matce. Co będzie, jak mnie nakryją? „Cześć!” — rozległo się nagle w sklepie. Jakaś znajoma przylepiła się do właścicielki mocnego głosu. Zaczęły obgadywać przyjaciółkę; poszły na catość: historia tak mnie wciągnęła, że zapomniałam o obawach. Gdy zbliżyły się do lady, usłyszałam: „To co ci kupić?”. Nowo przybyła wyliczała, a właścicielka mocnego głosu przekazywała zamówienie ekspedientce. W efekcie tej kolejkowej kooperacji dla mnie zostały tylko „kukutki”.

Nawet byłam zadowolona: skończyły się kłopoty z liczeniem, waflę zrobię w domu sama, a cukier jeszcze rzucę. Nie mogłam tylko spać wieczorem: nie usłyszałam zakończenia kryminatu. Gryząc „kukutki” dociekałam: dlaczego tej trzeciej nie poprosiły do telefonu?

„OSA”



Pałac gubernatora, obecnie — Wyższe Seminarium Duchowne

AB URBE CONDITA (8)

architektura

nej, w miejsce drewnianych budynków, wybudowano okazałe gmachy: m.in. w 1886 r. wzniesiono siedzibę Banku Państwa Rosyjskiego (obecnie siedziba Narodowego Banku Polskiego). Jest to budynek klasycystyczny (wg projektu F. Nowickiego), na planie prostokąta, trzykondygnacyjny, z dwoma dwukondygnacyjnymi łącznikami. Elewacja frontowa korpusu siedmioosiowa, o bogatym wystroju. Wewnątrz budynku znajduje się imponujących rozmiarów reprezentacyjna klatka schodowa, poprzedzona przedsionkiem z kolumnami, ozdobiona sztukateriami, z żeliwnymi schodami. W 1888 r. przy tej samej ulicy wzniesiono siedzibę Izby Handlowej — Kasy Przemysłowców (obecnie siedziba sądów). Budynek neobarokowy, na planie prostokąta. Trzykondygnacyjny, dziewięcioosiowa fasa-

W XIX wieku obszar miasta wydatnie powiększył się w kierunku zachodnim. Ponadto przyłączono do niego dwa półrobotnicze osiedla: Rybaki i Łomżyce. Działo tu wielu znanych architektów: T. Seyfried, H. Marconi, A. Majewski, J. Nartowski, F. Nowicki. Dzięki nim wzniesiono sporo budynków, charakteryzujących się klasycystycznym wystrojem architektonicznym; odnosi się to zarówno do okazałych budowli państwowych, jak i prywatnych, niewielkich domów oraz kamienic.

Przy placu Sobornym w roku 1877 wzniesiono cerkiew, utrzymaną w stylu bizantyjskim: trójnawową (z wydzielonym prezbiterium), murywaną, tynkowaną, z pięcioma cebulastymi wieżyczkami. Ponieważ z nowo wybudowaną cerkwią konkurowały barokowe wieże z hełmami położone na tej samej osi widokowej kościoła pojezuickiego, ówczesne władze (a konkretnie gubernator M. Murawiew) polecił w 1880 r. rozebranie wież.

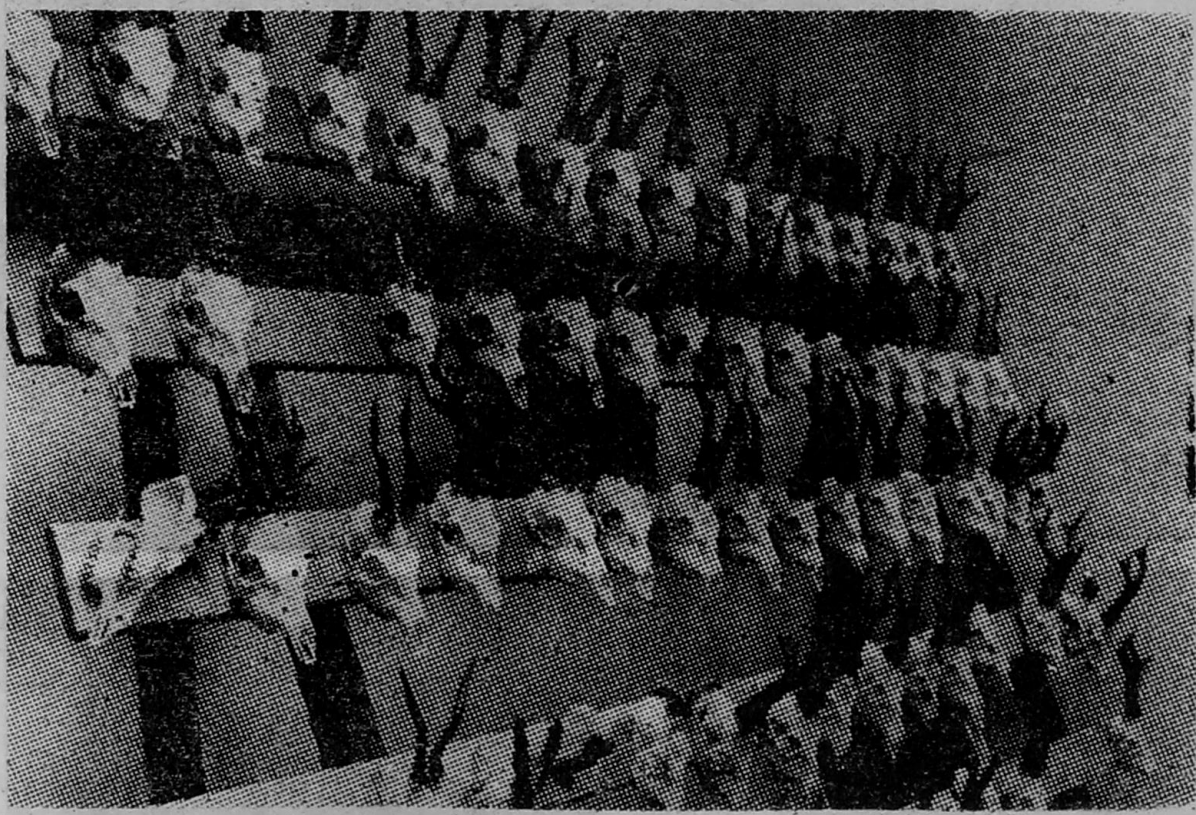
Drewniana zabudowa Starego Rynku wypierana była powoli przez budynki murowane. Przy ul. Dwor-

da rozczłonkowana trzema ryzalitami, została ukształtowana w wielkim porządku; ryzality boczne zwieńczone są trójkątnymi tympanonami. Całość bogato zdobiona dekoracją sztukatorską.

W II połowie XIX i na początku XX wieku na obszarze miasta wybudowano wiele prywatnych kamienic. Do dziś zachowało się kilka przy ul. Dwornej, Pięknej, Długiej, Frankiewicza itd. Kamienice łomżyńskie są typowym przykładem architektury mieszczańskiej, z częściowym wykorzystaniem parterów na cele handlowo-usługowe. Wznoszono je w stylu eklektycznym, z użyciem elementów neoklasycystycznych i neorenesansowych, na planach prostokątów; najczęściej jako dwutraktowe, z przelotowymi bramami na osi środkowej lub z boku i charakterystycznymi (jedną lub dwiema) oficynami, sytuowanymi na zapleczeniach budynków głównych; z ryzalitami mieszczącymi klatki schodowe. Niekiedy — z reprezentacyjną klatką schodową od frontu i gospodarczą od podwórza. (W.L.)

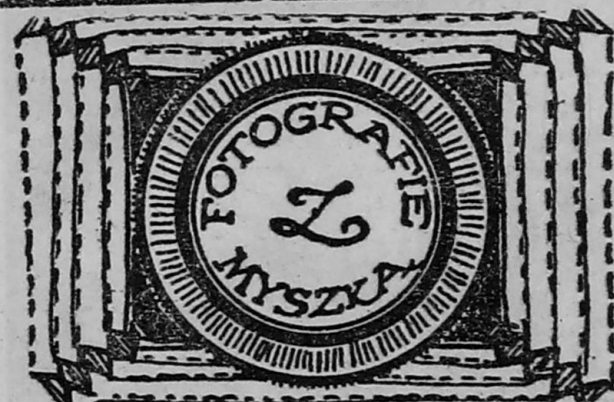
Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

ROGI NA POKAZ



Prawie 350 trofeów (parostków kozła sarny) zgłosili myśliwi z woj. łomżyńskiego do oceny w Łomży w grudniu ub.r. Komisja Oceny Trofeów przy Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej pracowała pod przewodnictwem Henryka Ptasznika. Sroga ubiegłoroczna zima (a właśnie w okresie zimowym kształtują się sarnie parostki) dała się we znaki zwierzyń: trofea, nawet te najlepsze, nie należały do imponujących. Myśliwych, którzy otrzymali tzw. czerwone punkty (kara za nieprawidłowy odstrzał) nie było wielu; praktycznie komisja nie stwierdziła ani jednego odstrzału, który by dyskwalifikował myśliwego-selekcjonera.

Dodać trzeba, że entuzjaści tego męskiego sportu mają obowiązek dbania o zwierzyń: w okresie zimowym dokarmiają ją paszami z uprawianych przez siebie poletek. Już od grudnia zaczęto dokarmiać zwierzyń drobną: bażanty, zajęcia, kuropatwy, ostatnio — grubą: sarny, jelenie, łosie i dziki. (gal)



„Z podarunków noworocznych jedno tylko odnieść można niezachowane dokonanie — głosił w styczniu 1863 roku „Tygodnik Ilustrowany” — że pamięć ryśów obecnego pokolenia nie zaginie. Podarunki te bowiem najwięcej się składają z fotografii w albumach, ramkach, w bilecikach wizytowych małego, mniejszego i jeszcze mniejszego formatu. Tych fotografii w każdym domu pełno: mieszczą się po stołach, na ścianach, przy nas. około nas, na bransoletkach, spinkach, w kluczykach do zegarków. Nie wiemy uprawiać jak wyglądał Zoroaster albo Anibal, ale prawnik nasz będą uszczęśliwione posiadaniem wszystkich portretów rodzinnych handlarza, który trzyma w narożnej kamienicy sklepik z szarem mydłem i powozami. Fotografie mają przytem inny jeszcze przymiot, nomenklaturę one na wieki ludzi takich, którychby nigdy współcześni o to posądzić nie mogli [...]”.

Więści grodzkie

O harcerskim sposobie na życie, satysfakcji z czwartku i marzeniach na cały tydzień — z ppor. Henrykiem Karwowskim z Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży, drużynowym „Wigilów” ze Szkoły Podstawowej nr 1 — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Nosi Pan dwa mundury. Który jest Panu bliższy?

HENRYK KARWOWSKI: — Bardzo trudne pytanie. Harcerski założylem w 12 roku życia, milicyjny — w Sylwestra 1976. Gdy zdejmuję jeden, zakładam drugi, a przy obu noszę krzyż harcerski. Więc proszę rozstrzygnąć, bo ja nie potrafię.

— Przy tak absorbującym zawodzie podjęcie decyzji o prowadzeniu drużyny nie było chyba łatwe?

— Dlatego zrobiłem to szybko. Podczas studiów w Wyższej Szkole Oficerskiej MSW w Szczytnie dowiedziałem się, że w tamtejszej Szkole Podstawowej nr 4, nad któ-

BYĆ „WIGILEM”

wą patronat sprawowała nasza uczelnia, istnieje harcerska drużyna pożarnicza bez drużynowego. Kiedyś należałem do OSP, więc pomyślałem sobie: dlaczego nie pomóc dzieciom? I tak się zaczęło, a skończyło zdobyciem stopnia podharcemistrza i pracą z tymi dziećmi.

— I tak doszliśmy do „Wigilów”. Proszę rozszyfrować nazwę.

— „Vigil” to po łacinie stróż. Tak starożytni Rzymianie nazywali m.in. swoich strażaków, a my jesteśmy drużyną pożarniczą. Jej pełna nazwa: 36 Łomżyńska Harcerska Drużyna Pożarnicza im. Mariana Śmiarowskiego „Wigilowie”. 26 osób, drugi rok pracy, zbiórki w czwartki.

— Z jakim skutkiem?

— Obiecałem im zdobycie stopni i sprawności harcerskich, umiejętność posługiwania się podstawowym sprzętem gaśniczym. Część nauki mamy z sobą; do tego wiedza z udzielania pierwszej pomocy medycznej.

— A czego chciałby ich Pan nauczyć?

— Tego, czego uczy harcerstwo: zaradności w życiu, poszanowania godności ludzkiej i bycia sobą.

— Na kogo możecie liczyć w swojej pracy?

— Wspiera nas Zarząd Wojewódzki Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, Komitet Rodzicielski. Na szczęście rzadko słyszę tuż przed rajdem: „Moje dziecko nie pójdzie, bo ma za ciężki plecak i obetrze sobie nogi.”

— Co Panu daje praca z dziećmi?

— Świadomość bycia ciągle młodym harcerzem. Poważnie: satysfakcję, że to, co robię, przynosi im radość. Nic nie zastąpi mi pytania po rajdzie, choć nogi całe w białach: „Druhu, kiedy idziemy na następny?”

— O czym Pan marzy?

— O właściwej sali do ćwiczeń i przechowywania sprzętu oraz jak najmniejszej ilości przestępstw, żeby nie przepadała nam ani jedna zbiórka.



Portret chłopca z albumu rodzinnego Grabowskich. Fotografia z II poł. XIX w. ze znanego łomżyńskiego zakładu H. Lübecka. Format 10,3x6,2 cm (zbiory Muzeum Okręgowego w Łomży).

BOLESŁAW DEPTUŁA



fotografował
**GABOR
LŐRI C.Y**

ZARCIÉ

Któryś z klasyków powiedział czy napisał, że ten, kto znajdzie jakąś nową potrawę, większe zasługi dla ludzkości położy od tego, co nową gwiazdę wykryje i opisz. Myśl tę zaprezentował i rozwinął Piotr Kuncewicz, znakomity krytyk literacki i pisarz, przewodniczący jury konkursu, jakiego w Łomży dotąd jeszcze nie było.

Pięć łomżyńskich placówek gastronomicznych PSS-u wystartowało w konkursie polegającym na przygotowaniu zestawu potraw regionalnych, w tym jednej obowiązkowej dla wszystkich. Ale zanim do tego doszło, najpierw zrodził się pomysł zgromadzenia przepisów na te i wiele innych dań regionu podlasko-kurpiowsko-mazowieckiego. Pomysł ten powstał w redakcji „Kontaktów” i Społecznym Stowarzyszeniu Prasoznawczym „Stopka”, a czytelnicy wielu różnych gazet, do których „Kontakty” zwróciły się o rozpragowanie konkursu, nadesłali blisko 3500 przepisów! Jest wśród nich wiele oryginalnych, zapomnianych i nie praktykowanych w naszej kuchni, zatem warto je chyba przypomnieć, dzięki czemu — być może — wzbogacą one menu tych przynajmniej szczęśliwców, którym uda się kupić regionalną książkę kucharską, jaka właśnie powstaje ze zgromadzonych receptur.

Książka ta ukaże się najprawdopodobniej w roku przyszłym, a póki co, w łomżyńskiej restauracji „Kameralna” odbył się wspomniany już konkurs.

Pięć zakładów gastronomicznych, a to: „Kameralna”, „Klubowa”, jadalnia „Matysiaków”, bar mleczny i stołówka PPS-u, przygotowało



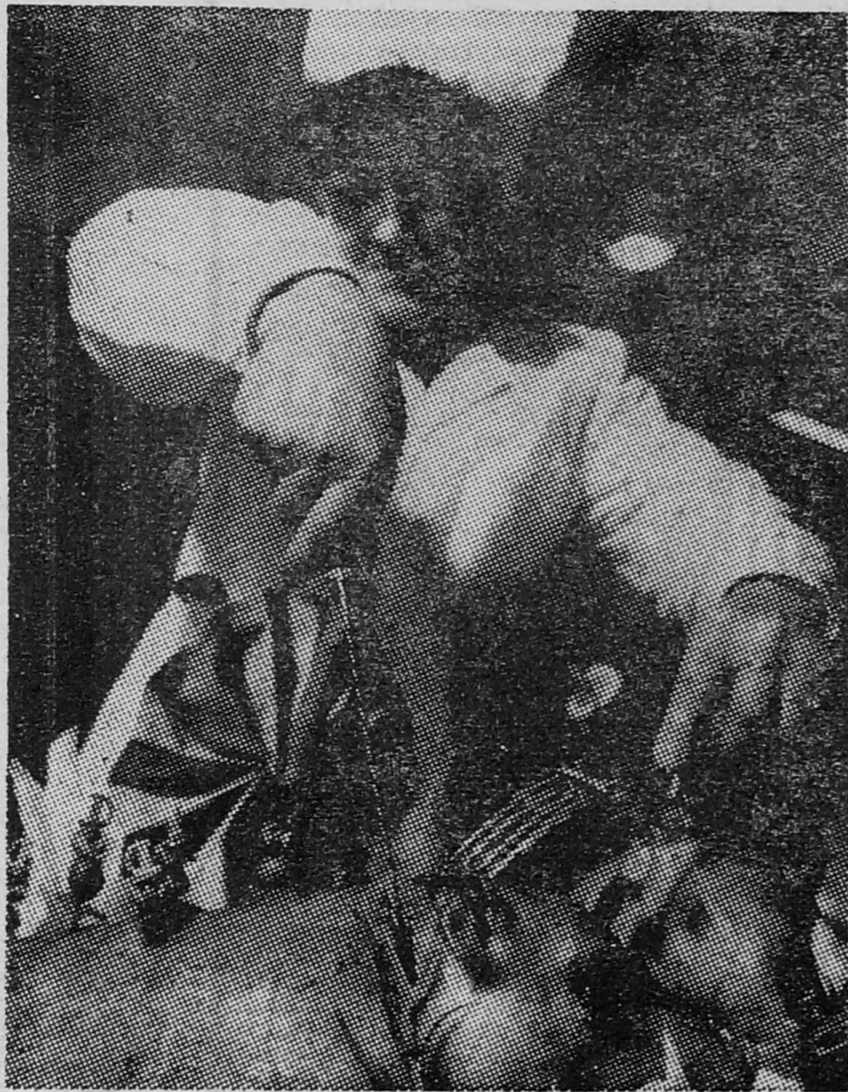
dziesiąt różnych potraw. Drodzy Czytelnicy! Trzeba by mieć chyba pióro Chateaubrianda, znakomitego artysty i wielkiego smakosza, aby móc opisać efekty wysiłku szefowych kuchni (same kobiety!), dzięki którym ich konkursowe stoły zapelniły się smakolukami, jakich przeciętny człowiek zapewne na oczy nie widział. Były więc tam, między innymi oczywiście, i krążki rybne w galarecie, i kulebiaki, i kurpiowskie baraniny, szaszłyki, sztuftady, krasnoludki z kielbasą (?), rolady, roladki, kureczaki à la indyki, były nawet prosięta pieczone i bażanty garniowane piórem własnym, nadzwyczaj smakowite. Główna potrawa konkursowa, obowiązująca wszystkich, nosiła jednak prostszą nazwę: wątróbka kurpiowska z jałowcem. Zatem surowiec do jej produkcji nie był szczególnie wyszukany, za to smak — znakomity!

Sześciuosobowe jury pod przewodnictwem Piotra Kuncewicza degustowało długo, z należytym dla tej czynności pietyzmem, aż wreszcie wydało werdykt: najlepsza wątróbka wyszła z kuchni restauracji „Kameralna”, niewiele ustępowało jej danie zaserwowane przez jadalnię „Matysiaków”. Były potem brawa, były nagrody, a wreszcie — wspólna biesiada, trwająca dobre dwie lub nawet trzy godziny. Piszący te słowa zaczął od różnych śledzików i brnąc poprzez ryby do brnął w końcu aż do baraniny. Po drodze zapoznał się jeszcze z kilkunastoma innymi specjalami, których nazw nie pamięta, ale wszystkie były wspaniałe.

Deserów już nie skosztowałem, czego teraz szczerze żałuję, ale wtedy nie byłem w stanie tego uczynić.

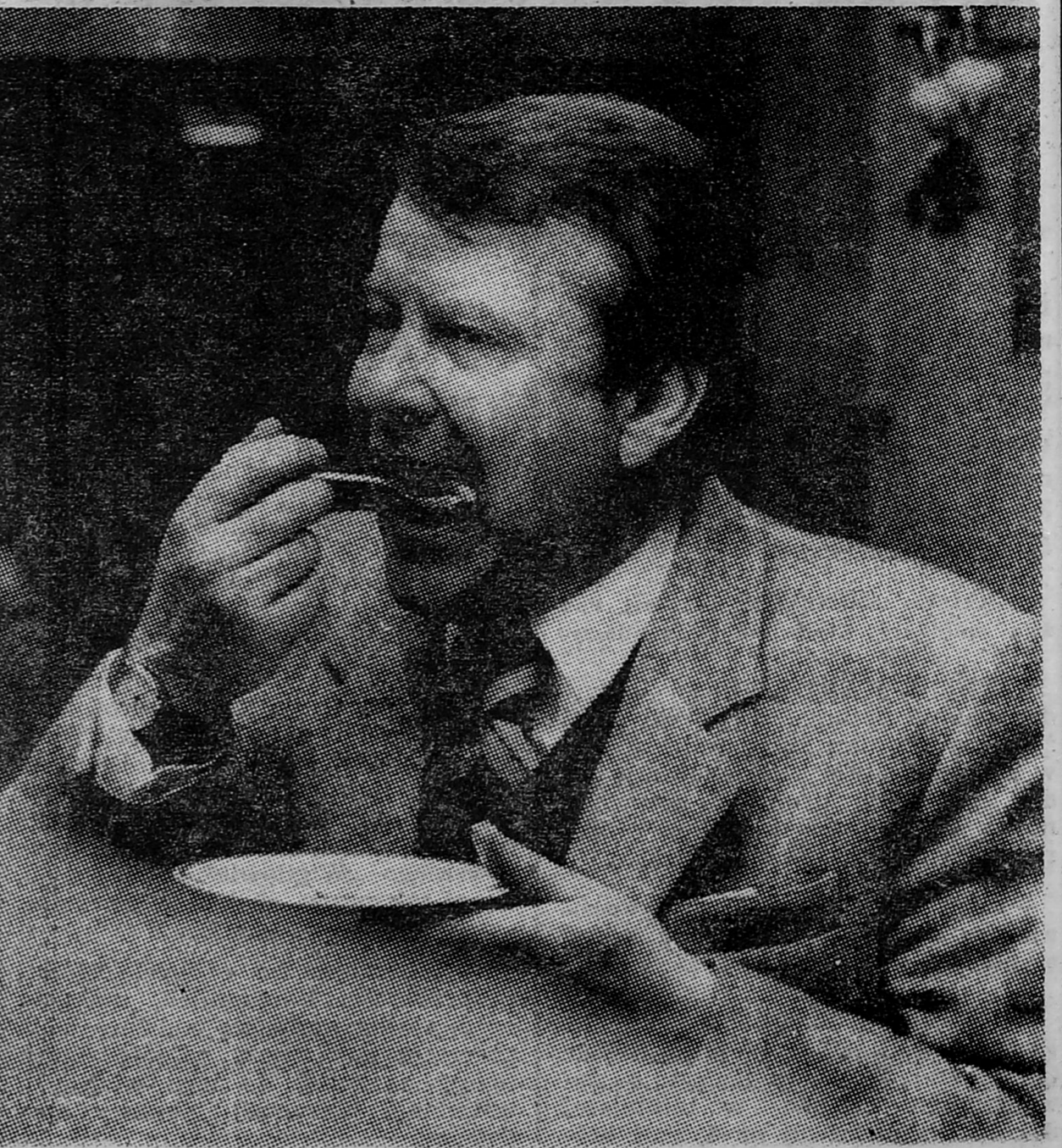
A teraz jeszcze kilka słów w odpowiedzi tym wszystkim, którzy mogą mieć pretensje do organizatorów imprezy za to, że w dobie kryzysu pozwolili sobie na bezwstydnie wielkie żarcie. Otóż cytowany na wstępie Piotr Kuncewicz w pięknym przemówieniu końcowym powiedział między innymi, że najgorsze w naszym życiu jest to, że żyjemy bezbarwnie i mało solidnie. Pracujemy byle jak, ubieramy się jakkolwiek, jemy byle co. Założyliśmy sobie z góry, że na nie nas nie stać, brzydota, szarość i przeciętność stały się kanonem obowiązującym zawsze i wszędzie. Obowiązuje również dzięki temu myślenie katastroficzne, minimalistyczne; ambicje trzeba mieć małe, przyjemności tycie, tyciuteńkie. Krótko mówiąc: żyjemy nie tylko na pół gwizdka, ale również jak gdyby pół serio, od rana do wieczora, byle do pierwszego, do urlopu, do emerytury lub renty. I dlatego wszystko, co choć odrobinę odbiega od przeciętności, co może przynieść jakieś wzruszenia bądź doznania estetyczne, warte jest największych nawet pieniędzy.

No i jeszcze jedna sprawa. Gremia kierownicze wszystkich uczestników konkursu publicznie przyrzekły, że przynajmniej niektóre z nowych potraw wejdą na stałe do ich jadłospisów. Trzeba bowiem wiedzieć, że większość prezentowanych specjalów, nawet tych najbardziej z pozoru wyszukanych, sporządzona była w gruncie rzeczy z surowców powszechnie dostępnych i wcale nie najdroższych. Żeby zwykły konsument mógł zjeść krasnoludka, trzeba było dobrych chęci. Pożyjemy, zobaczymy.



WIELKIE

**ANDRZEJ
WIESŁAWSKI**



C
lazi t
ich n
przech
kami.
się k
jest, n
nych”
Dor
socjal
w Ci
gotow
ważne
trzeba
ław P
od 19
nadal
zarad
od ra
rotac
skiero
umys
w Po
Wie
na Ci
zalat
właśc
pensj
zacho
mu c
wróci
go n
do d
rych.
lu w
kolej
wiem
(trzy
ra). C
przes
tą. W
się l
temu
więc
talu.
odch
była
pani
Wy
więk
się z
Wted
możn
orety
kow
lat i
jest
prze
raja
rodz
wiek
po p
W
garn
Anto
cińst
staro
wied
wróc
Wy
PCK
prob
najt
częs
wyf
nika
tak
poś
pow
wyż
gdy
kan
posi
się
tycz
znov
K
pop
oret
Prz
dom
100
taln
szpi
kos
don
ryc
pow
wil
nie
mie
któ
z p
Ch
Jar
cze
lec
śro
spa
tęś
poz
cho
cza
Czy
dzi
sta
Ma
Do
ku
row

dzieło roku

Grudniowe wystawy w łomżyńskim Biurze Wystaw Artystycznych tym się różniły od pozostałych, że pachniały świeżą, czasami jeszcze nawet mokrą, farbą; w tym bowiem miesiącu środowisko plastyczne Łomży uroczystie puentuje swoją roczną działalność wystawą-konkursem na najlepsze dzieło roku. Zapach świeżej farby zawsze nie tylko „wzbogacał” doznania artystyczne, ale też świadczył namacalnie o świeżości prac, przedstawianych do konkursu.

Tegoroczna (już piąta z kolei) edycja „Dzieła roku” pozbawiona była owego „zapachowego” efektu. Nic dziwnego: żaden z trzynastu biorących udział w konkursie artystów nie przedstawił prac wykonanych specjalnie „pod jury”. I chyba dobrze; dzięki temu uzyskaliśmy prawdziwszy, pełniejszy obraz twórczych poszukiwań środowiska plastycznego. Tylko jury miało trochę kłopotu z podzieleniem nagród. W efekcie przyznało dwie pierwsze: otrzymali je Roman Borawski i Teresa Adamowska.

Borawski przedstawił cykl prac, które są rozwinięciem pomysłu zaprezentowanego w ubiegłorocznej edycji konkursu (otrzymał wyróżnienie). Charakte-

ryzują się one śmiałą plamą, odważą zestawień kolorystycznych (od oryginalnych szarości do czystych barw) oraz silnymi napięciami światła i cienia. Tematem jest człowiek. Nagie torsy przemieniają się w abstrakcyjną materię malarską. Prace Borawskiego w tym zestawie konkursowym były najciekawszą ofertą artystyczną; szkoda, że na wystawie znalazły się tylko dwa (nagrodzone) płótna.

Malarstwo Teresy Adamowskiej utrzymane jest w jednolitej, szarej tonacji. Postacie, wzięte jakby ze starych fotografii, rozmywają się w szaro-mglistych pejzażach; mają w sobie dużo uroku i świeżości. Adamowska otrzymała także jedno z wyróżnień: za rysunki wyimaginowanych twarzy, utrzymane w podobnym nastroju i tonacji, co płótna.

Drugie wyróżnienie otrzymał Zbigniew Kruszewski za swój nadzwyczaj kolorowy świat, widziany przez osobisty raster. Zaprezentowali się również: Władysław Mścichowski, uzewnętrzniający dramatyzm własnego świata na płótnie; coraz bardziej skromny w środkach plastycznych, a zarazem za mało jednolity Przemysław Karwowski; wierny tradycyjnemu, szlachetnemu malarstwu Henryk Osicki; Grażyna Kędzielawska, prezentująca (jak zawsze) cykl nastrojowych akwarel oraz Iwona Sielska — z dojrzałymi i interesującymi grafikami, ale znacznie słabszym malarstwem. Mieczysław Mazur, Jerzy Swoiński i Antoni Mieczkowski zaznaczyli swoją obecność pracami z letniego pleneru w Ciechanowcu. Andrzej Cwalina pokazał obraz z cyklu „Nie wierzę w czystość nieba” (nagrodzonego przed dwoma laty), a Krystyna Wiśniewska-Czarna — cykl efektownych kompozycji.

Wystawę podsumuje plebiscyt publiczności; tym razem odbywa się bez wyraźnych faworytów, jak to miało miejsce dwa czy trzy lata temu.

FILIP NARUDZKI



Później Kuźmicki zaczął szukać innych ewentualnych punktów stycznych denata z podróżnikami. Zaczął od miejsca zamieszkania, skończył zaś na pracy i dopiero tutaj coś znalazł, jeśli taki drobiazg mógł mieć jakieś znaczenie. Otóż jeden z wicedyrektorów Zakładów Ziemiaczanych, zwanych przez mieszkańców Łomży krochmalnią, był we Francji aż cztery razy. Szemiót pracował w krochmalni półtora roku i to akurat w tym samym czasie, kiedy Antoni Groman odwiedzał Paryż tak często i chętnie. Porucznik przestudiował jego dossier. Groman miał we Francji brata, sam zaś był człowiekiem o nieposzlakowanej opinii, więc myśl, że mógłby mieć coś wspólnego z Szemiótem, wydawała się absurdalna.

Po tych wszystkich pracochłonnych i czasochłonnych niepowodzeniach Kuźmicki zabrał się po raz drugi za kupmli Pięknego Stasia. Wszyscy pamiętali go nieźle, wspominali z ochotą, a niektórzy — ze wzruszeniem nawet, jednakże z żadnego z nich nie udało mu się wydobyć niczego, co mogłoby wnieść do śledztwa cokolwiek nowego. Jeden po drugim przewijali się przez pokój, w którym ich przesłuchiwał. Na opuchniętych od wody twarzach i w podkrążonych oczach malował się lęk, znikający natychmiast, gdy tylko po wstępnych formalnościach przystępował do rzeczy. Każdy z nich miał coś na sumieniu i oddychał z ulgą zorientowawszy się, że chodzi o Szemiota, a nie o niego. Wiedzieli, że uciekł za granicę, toteż dochodzenie w tej sprawie, nawet po wielu przecięt latach, nie wydawało im się niczym nienaturalnym. Byli czysti, mówili więc dużo i chętnie. Tylko przy omawianiu jednej kwestii nabierali wody do ust. Kiedy pytał ich, skąd Szemiót miał pieniądze, wzruszali ramionami lub rozkładali ręce. Było to jednak naturalne, bo w tych kręgach chętnie mówi się o forsie, ale nie o tym, w jaki sposób trafia ona do czyjej kieszeni.

= □ =

Było już dosyć późno, toteż główna fala głodnych przewaliła się już przez kasyno. Kuźmicki jadł swój bigos z ziemniakami siedząc samotnie przy stoliku. Należał do ludzi towarzyskich z natury, ale dzisiaj odpowiadała mu ta samotność. Przed wyjściem z pracy dostał telefonogram ze stolicy o treści tak zaskakującej, że musiał sobie teraz spokojnie wszystko przemyśleć. Rysowała się bowiem realna szansa ukierunkowania całego śledztwa pod zupełnie innym kątem, bardziej krajowym — jeśli tak powie — a przez to bliższym i bardziej konkretnym. Powiadomiono go mianowicie, że pod adresem w Bordeaux, skąd wysyłano listy do Weroniki Szemiótowej, nie mógł mieszkać człowiek o nazwisku Szemiót ani w ogóle nikt inny, bo w tym mieście nie ma takiej ulicy. Owszem, był przed wojną zaułek Świętego Augustyna, ale został zniszczony w trakcie działań wojennych i w tej chwili jest tam zadzwoniony skwerek z kilkoma ławeczkami, na których chętnie przesiadują emeryci. Wiadomość ta pochodziła z paryskiego biura Interpolu, nie można więc było nie wierzyć w jej autentyczność i precyzyjność.

„Mamy zatem sytuację następującą — rozmyślał Kuźmicki, starając się jednocześnie opanować narastające w nim podniecenie. — Swoje listy z za grobu nieboszczyk wysyła z ulicy, która nie istnieje, i to jest w porządku; na miejscu nieboszczyka sam bym tak robił. Ale, u licha, w jaki sposób dochodzą do niego listy mamusi? Babcia Szemiótowa wysyła do Francji co najmniej dziesięć kartek. Nie lubiła dużo pisać, ograniczała się więc do próśb o leki, które zawsze otrzymywała, zatem jej kartki ktoś musiał czytać. Jakim cudem? Na całym świecie poczta zwraca przesyłkę nadawcy, jeśli nie może znaleźć adresata. Czyżby we Francji umieli znaleźć kogoś, kogo od dawna nie ma już na świecie, a w dodatku nigdzie nie mieszka? Mogło być tylko jedno logiczne wytłumaczenie tej sytuacji. Żadna z kart pocztowych babci Weroniki nigdy nie opuściła Łomży. Ktoś je przechwytywa i jeśli będę wiedział, w jaki sposób to robi, znajdę tego kogoś”.

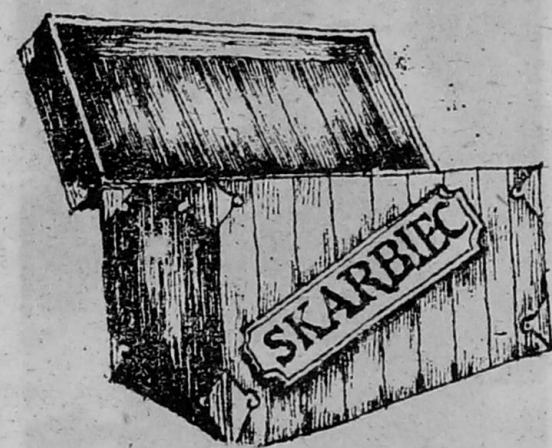
— Nie zjadłbyś czegoś solidniejszego? — do stolika, przy którym siedział Kuźmicki i dłużej widelcem w bigosie, dosiadł się Jerzy Grzymek, dziennikarz z miejscowej gazety, mniej więcej równoletk porucznika. Z wiadzenia znali się już dosyć dawno, właśnie z kasyna, lecz poznali bliżej i polubili wzajemnie po pierwszym samodzielnym sukcesie.



Teresa Adamowska



Roman Borawski



Rys. Bolesława Deptuły

„Ze wszystkich królów polskich najbogatszym w klejnoty był Zygmunt August — odnotował nieoceniony autor «Encyklopedii staropolskiej», Zygmunt Gloger — W skrytym pokoju na stole było szkatulek 16, wszystkie pełne klejnotów. [...] Skarbcie mieli królowie, książęta, ludzie możni i kościoty”. Najslawniejszy nasz Skarbiec, na Wawelu, w którym mieściły się „połączone skarby Korony, Litwy i Rusi, Piastów i Jagiellonów”, przechowywał także „dokumenta wielkiej wagi”.

Dziś słowo „skarb” stało się bardzo pojemne, a współczesne „skarbcie” nazywa się „magazynami”.

Spróbujmy otworzyć Czytelnikom „skarbcie” łomżyńskie, dostępne tylko „strażnikom” kultury i badaczom historii. Zaprezentujemy to, co najciekawszego kryją czeluście magazynów w muzeach, archiwach i placówkach chroniących dobrą kulturę.

Symbolicznego otwarcia na łamach „Kontaktów” dokonujemy niepozornym kluczem sprzed ok. 2000 lat, przechowywanym w

Muzeum Okręgowym w Łomży. Inauguracyjny klucz długości 14 centymetrów jest wykonany z żelaznego drutu o przekroju kwadratowym, a otwierał niegdyś okutą szkatułkę-skarbczyk pewnej eleganckiej mieszkanki osady z II wieku n.e., leżącej tam, gdzie rzeczka Ruż, dążąc do Narwi, mijając dzisiejsze Miastkowo.

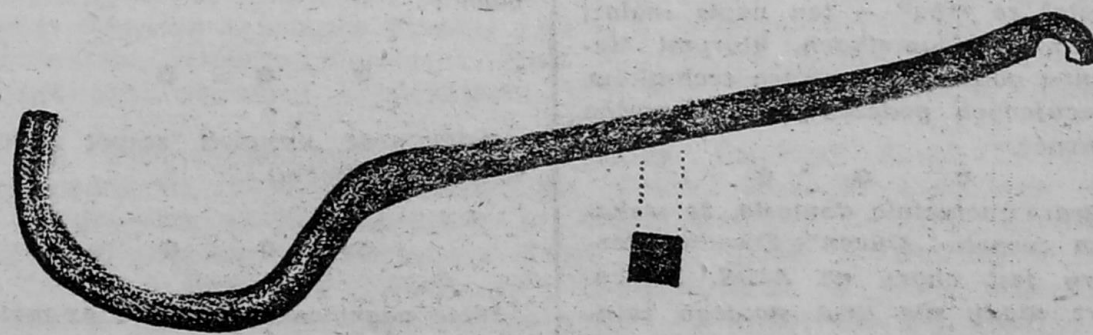
klucz

Malownicza ta okolica znana jest historykom już od końca XIX w. Tu, wśród ogromnych głazów, tworzących rodzaj czworoboku, na cmentarzysku z okresu wpływów rzymskich znaleziono srebrną monetę Wespazjana z lat 69—79. Później, podczas systematycznych wykopaliśk archeologicznych, prowadzonych przez muzeum łomżyńskie, nie udało się natrafić na monety, chociaż odkryto kilkadziesiąt grobów. Natomiast jeden z nich zawierał szkatułkę, a raczej to, co z niej zostało, bo drewniana obudowa

nie zachowała się. Opóręż wspomnianego klucza, sprężyny do zamka, metalowych okuć, zachowała się jej wspaniała zawartość: ozdoby i przedmioty codziennego użytku, np. przesiłki tkacki, fibule (odpowiedniki dzisiejszych agrafek) itp. Dla archeologa była to wyraźna wskazówka, że odkryto wyposażenie grobu kobiecego. Zgodnie z ówczesnym obyczajem, obok popielnic składano dary i przedmioty używane za życia — w przekonaniu, że zmarły będzie kontynuował swoje zajęcia i zażywał podobnych jak dotąd przyjemności.

Przedmioty składane na ostatnią drogę to dla nas świadectwo stopnia zróżnicowania społecznego i zamożności. Okute szkatułki, zamykane na klucz, nie należą do zbyt częstych znalezisk. Dla ówczesnej przedstawicielki elity plemiennej chowane tak starannie drobiazgi były bez wątpienia prawdziwym skarbem.

BOLESŁAW DEPTUŁA



Rys. Bolesława Deptuły

Lektura z pierwszej ręki





OLGA P.: „Mój mąż od wielu lat pije alkohol, na co przeznaczają większą część zarobionych pieniędzy. Słyszałam, że istnieje taka możliwość, abym otrzymała jego pensję. Co powinienam zrobić w tym celu?”

**ODPOWIADA PROKURATOR
- MGR KRYSZYNA MICHAŁ-
CZYK-KONDRATOWICZ.**

Wszystkie kwestie związane z zawarciem małżeństwa i wynikające z tego związku prawa i obowiązki małżonków reguluje kodeks rodzinny i opiekuńczy. Zgodnie z tym kodeksem — oboje małżonkowie są zobowiązani, każdy według swych sił i możliwości zarobkowych oraz majątkowych, przyczynić się do zaspokajania potrzeb rodziny. Niestety, doświadczenie życiowe uczy, że nie zawsze małżonkowie o tym pamiętają, a szczególnie wtedy, gdy w grę wchodzi alkohol. Dlatego swoim zabezpieczeniem przed tego typu niepożądanymi sytuacjami jest art. 28 wspomnianego kodeksu, który stanowi: „jeżeli jeden z małżonków pozostających we wspólnym pożyciu nie spełnia wyż. wym. obowiązków, Sąd może nakazać, ażeby wynagrodzenie za pracę albo inne należności przypadające temu małżonkowi były w całości lub części wypłacane do rąk drugiego małżonka”.

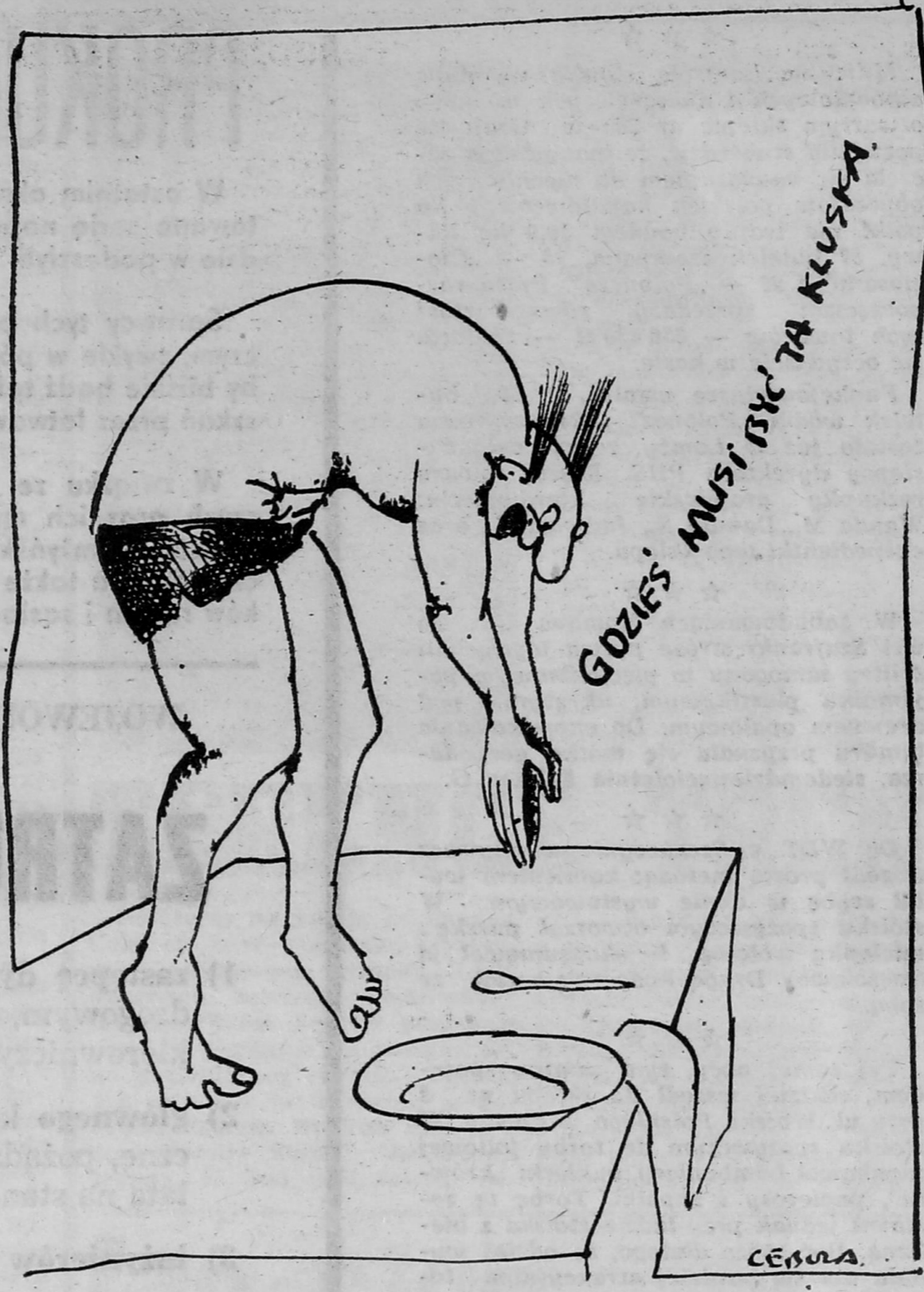
Należy podkreślić fakt, że nakaz ten nie traci swojej mocy nawet wtedy, gdy po jego wydaniu ustanie wspólne pożycie małżonków. Mając na uwadze treść tych przepisów — wystarczy, gdy złoży Pani w Wydziale Rodzinnym i Nieletnich Sądu Rejonowego odpowiednio uzasadniony wniosek. Oto jego wzór:

(Miejscowość, data)
DO SĄDU REJONOWEGO
WYDZIAŁ RODZINNY
I NIELETNICH w Łomży
Wnioskodawca (imię, nazwisko i adres)
Uczestnik (imię, nazwisko i adres małżonka)

WNIOSEK MAŁŻONKA
O NAKAZANIE WYPŁACENIA MU
WYNAGRODZENIA
ZA PRACĘ WSPÓŁMAŁŻONKA.
Wnoszę o nakazanie (nazwa zakładu pracy i adres) wypłacania wynagrodzenia za pracę (imię i nazwisko współmałżonka) wraz z zasiłkiem rodzinnym w całości lub części żonie (imię i nazwisko).

Uzasadnienie
W dniu (data) zawarłam związek małżeński z (imię i nazwisko współmałżonka). Dowód: wyciąg z aktu małżeństwa. Mamy (liczba) dzieci. Mąż od dłuższego czasu nadużywa alkoholu, przeznaczając na to większość zarobionych pieniędzy. Pod wpływem alkoholu staje się bardzo agresywny, co prowadzi do licznych awantur (tit., w zależności od sytuacji).

Załączniki:
1. odpis wniosku
2. wyciąg z aktu małżeństwa
Postępowanie przed Sądem kończy się wydaniem postanowienia, lecz może to nastąpić dopiero po umożliwieniu małżonkowi stosownych wyjaśnień. Odpis postępowania Sąd przesyła do zakładu pracy małżonka.



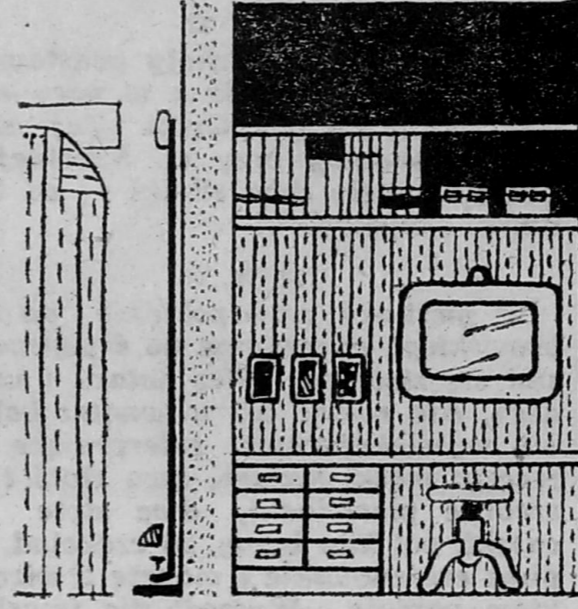
Rys. Henryka Cebuli



Jak zrobić TAPETĘ lub BOAZERIE z KANINY instruuje mistrz stolarski - IGNACY ROS.

Przygotowujemy listewki (2x3 cm) i od ich „wewnętrznej” strony przybijamy tkaninę małymi teksami, po czym przykręcamy je przy pomocy mosiężnych wkretów do — wcześniej wbitych w ścianę — kołków. Naciągamy tkaninę i przybijamy do podłogi w miejscu zdjętej listwy,

którą następnie przywracamy do pierwotnej pozycji. Wyrównujemy tkaninę i przybijamy po bokach teksami do ściany.



„Lubimy, aby ludzie, którym wyrządzamy przykrość, nie mieli nam tego za złe.”
FRANCOISE SAGAN

SALATKI KARNAWALOWE

„NINON”

Kroimy 3 cykorie, 3 gotowane jajka, główkę salaty i zalewamy sosem sałatkowym (łyżeczka musztardy, łyżka octu winnego, 2 łyżki oleju i sól).

„PASTOURELLE”

Gotujemy przez 1/2 godz. — w osolonej wodzie — 10 małych cebulek, po czym łączymy je z 2 korniszonami, 6 filetami śledzi solonych, 6 gotowanymi jajkami (wszystko pokrojone w kostkę) i kilkoma kawałkami ryby marynowanej. Mieszamy z sosem sałatkowym.

„ANDREA”

Kroimy w kostkę 4 ugotowane ziemniaki i sparzony seler; dołączamy 5 dkg fasoli szparagowej z puszki i mieszamy z sosem sałatkowym. Dekorujemy 4 pokrojonymi w plastry jajkami i 4 pomidorami oraz majonezem.

„RACHELA”

Wkładamy na 2 godz. do sosu sałatkowego pokrojony w paseczki seler, po czym dodajemy rozdrobnione orzechy włoskie (12), 2 jabłka i 2 cykorie. Ozdabiamy plasterkami cykori i buraczków.



**z nad
splawika**

pierwszy lód

Niewielu jest wstoa moich znajomych wędkarzy kończących sezon jesienią. Gdy zamarzną starorzecza w pobliżu Łomży, wszyscy schowają letnie wędkę do pokrowców i wyjmą krótkie, z niewielkimi kołowrotkami, kijki podładowe. „Bojry”, „Węgier”, staw w pobliżu Czarnocina i Chłudni znów będą huczaty pod uderzeniem pierzchni. W pierwszych tygodniach wystarczy kuka razy stuknąć, żeby powstał przerebel. Później wykucie otworu będzie coraz trudniejsze. Mówił mi kiedyś kolega, że podczas jednej wyprawy grupa, z którą się wybrał, w ciągu dnia zrobiła dziurę w lodzie grubości 80 metrów!

— Pojechało nas dziesięciu, każdy zrobił 10 otworów, a skorupa na jeziorze mierzyła tej zimy 80 centymetrów... Tak, bracie, 80 metrów przekuliśmy! A wszyscy razem złapaliśmy jedną płotkę.

Pierwszego lodu nie trzeba tak pracowicie kruszyć; bywa, że sam pękła. W listopadzie ub.r. widziałem w pobliżu Czarnocina, jak zarwał się pod sześcioma wędkarzami.

A wyglądało to tak: wszyscy byli palaczami, a tylko jeden z nich miał ogień, więc tych pięciu podchodziło w trakcie łowienia do tego jednego. W pewnym momencie wszyscy spotkali się w jednym miejscu i wtedy właśnie...

Suszyli się u pierwszego żywego gospodarza z wioski do późnego wieczora. Udało im się. Ale bywa, że takie wpadnięcie kończy się tragicznie! Nie piszę tego po to, by kogoś straszyc. To się na nic nie zda, zresztą — po co ma się zdać? Sam zaczął łowić, gdy tylko w ciągu trzech kolejnych nocy temperatura na dworze spadła do minus ośmiu stopni. Nie wcześniej jednak.

Mój przyjaciel Kazio, gdy wyłożyłem mu przed dwoma laty swoje zasady, powiedział, że głupstwa gadam, bo minus cztery wystarczy.

— Jedź ze mną, to się przekonasz.

Pojechaliśmy. Kazio wszedł z siekierką na lód. Uderzył. Zadzwoniło.

— Widzisz, ówoku? — zapytał filozoficznie, po czym wziął potężny zamach, wałnął i znalazł się po szyję w wodzie. Ten, który głupstwa gadał, ledwo go wyciągnął.

CIACH

ON, ONA!

SEKS ZŁOTEGO WIEKU jest specjalnością psychoseksuologa - dr. ALBINA MONCZKI.

„Przez dłuższy czas zastanawiałam się, czy mam napisać do Pana, ale sytuacja jest alarmująca, więc przezwyciężając naturalne opory, piszę. Mam męża starszego o 20 lat. Kiedy wychodził za niego, on miał prawie 40. Myślałam, że po krótkim okresie współżycia da mi spokój, tymczasem jest inaczej. Minęło ponad 20 lat, on się zestarzał i silnie schudł, lecz wcale nie rezygnuje z tych rzeczy, do których ja czuję wstręt, jeśli robię to z mężczyzną.”

Przyznaję, że jest to jeden z tych listów, na które odpowiadam niezbyt chętnie. Jeśli bowiem ktoś czuje wstręt do „tych rzeczy” w wykonaniu damsko-męskim, nie powinien być się żenił czy wychodzić za mąż. Każdy z nas jest właścicielem samego siebie, w tym własnych upodobań seksualnych, jednak wiążąc się w stado małżeńskie przyjmujemy

my obowiązek współżycia z partnerem. Zdarzają się, oczywiście, wyjątki, ale są one — lub być powinny — zawsze przed ślubem uzgodnione, bo na tym właśnie polega uczciwość.

Teraz najprostszym sposobem wyjścia z sytuacji byłby rozwód, widocznie jednak Pani tego nie chce, skoro przez tak długi czas do rozwodu nie doszło. Może zatem spróbuje Pani uporać się z problemem przy pomocy wyobraźni, czyli całkowitym wyłączeniu się z rzeczywistości. Kiedy mąż rozpocznie akt zbliżenia fizycznego, proszę zacząć sobie wyobrażać, że stoi Pani w kolejkę po jakiejś dobrej materialnej. Płok, ścisł niesamowity, ciężko, duszno i mało przyjemnie, ale na końcu czeka nagroda w postaci zdobycia upragnionej pralki automatycznej czy lodówki!

radzimy sobie



WOLNOŚĆ SŁOWA (2)

(część pierwsza w poprzednim numerze)

Piszą wszyscy. Lewiej, prawiej,
Pisze Milder, pisze Szczawiej,
Struga leje się atrament,
Pisze Przyboś, Kott, Putrament,
Pisze Dygat, a nie dyga
Pisze Brandys, Hertz i Syga,
Dwie Grodzieńskie, Rymkiewiczze,
Dobrowolskich wprost nie zliczę,
Pisze Tuwim, Makuszyński,
Szewczyk, Ważyk, Lec, Pruszyński,
Piszą obok Krzemienieckiej
I Sandauer, i Piasecki,
Nie brak też na dzień dzisiejszy
Osmańczyka i Borejszy.
A za nimi Andrzejewski,
Breza, Jastrun i Broniewski,
I Dąbrowska, i Nalkowska,
Jasienica, Kuliczowska,
I Żółkiewicz, ten z „Kuznicy”,
Obok czterech kanonicy,
I ojcowie karmelicy,
I Szczepańscy znakomici,
Iwaszkiewicz i Gałczyński,
Bąk, Rusinek, Dobraczyński.

1948
(ciąg dalszy nastąpi)

z życia wyższych sfer

Niemal na całym świecie i we wszystkich prawie językach przyjęło się mówić, że zdradzonemu mężowi „przyprawiono” rogi. Skąd się wzięło to powiedzenie?

Pochodzi ono z czasów cesarza bizantyjskiego Andro-

nicusa. Władca ten doszedł do wniosku, że najwygodniej będzie mu dobierać sobie kochanki spośród żon dygnitarzy dworskich. Ich mężowie otrzymywali w nagrodę prawa myśliwskie, co oznaczano przybijając rogi jelenie nad wejściem do ich domów.

JEDNO DANIE DRUGIEGO ETAPU

pumperpikiel zapiekany

Pokrojone na plasterki pikle mieszać z kawałkami chleba razowego, kosteczkami słoniny (1/2 mm²) i paseczkami chrzanu lub cykorii. Całość poddać pasteryzacji lub trylizacji. Do gotowego dania wlać dwie łyżki mącznej śmietanki superkremowej. Zapiec lub przypiec. Spożywać z dodatkiem zupy wodzianki, przygotowanej na wodzie z kranu. Można podawać w popielniczkach lub kokilkach krzemionkowych. Smacznego!

GOSPODYNIA

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowna Redakcjo!

Do wielu już redakcji pisałem prośbę o wydrukowanie mego wierszyka, lecz bez żadnych skutków. Postanowiłem napisać i do Was. Może w Waszej „Futrynie” znajdzie się mój wierszyk? Piszę bardzo dużo, ale tylko dla własnych potrzeb. Myślę jednak, że wiersz poświęcony kobiecie

po ciężkim porodzie będzie wielką radością po jego przeczytaniu w gazecie. Jest dużo różnych wierszy i myślę, że mój nie jest najgorszy.

Nazywam się Jan Dmochowski. Mam 32 lata. Jestem mieszkańcem wsi Kulesze Kościelne. Pracuję jako doręczyciel. Społecznie pełnię funkcję przewodniczącego Rady Gminnej ZSMP. Jestem również członkiem Komitetu Wojewódzkiego.

Z poważaniem
DMOCHOWSKI

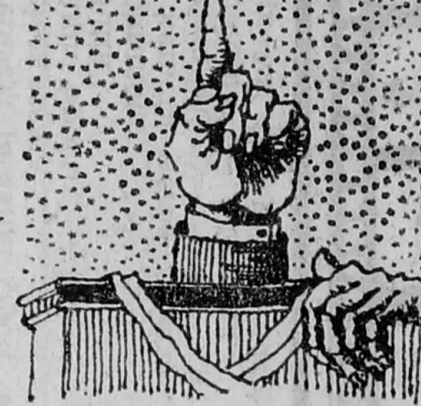
przedruki przedruków



— Co by tu jeszcze?

Druk: „Ogoniok”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Koleżanki i koledzy! W związku z Nowym Rokiem mam zaszczyt i przyjemność życzyć wszystkim szczęścia, zdrowia, pomyślności w życiu osobistym i w pracy na każdym stanowisku. Bez względu na ważność takowego, bowiem każda praca jest ważna, o ile spełniana jest wzorowo i z odpowiedzialnością wynikającą ze świadomego udziału Polaka w budowaniu pomyślnej przyszłości dla siebie i dla swoich dzieci. Pamiętajmy, że każdy z nas postawiony na odpowiedzialnym stanowisku winien postępować w miarę swoich sił i umiejętności zgodnie z obowiązującym kodeksem pracowniczym, który jest do wglądu w Dziale Kadr (drugie piętro, p. 19). Raz jeszcze życzę wszystkim wszystkiego najlepszego!

Dyrektor

(podpis czytelny)

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

BIEDNEMU ZAWSZE
DRUGI
ETAP REFORMY

zacznie produkować nikomu nie potrzebną makulaturę.

Po trzecie: rzeczywiście nikomu nie potrzebną, bo gdyby nawet przyjąć, że wędkarze zaczęli prowadzić uczciwe statystyki, to do fachowego opracowania tychże trzeba byłoby już nie setek nawet, ale tysięcy fachowych pracowników. A zresztą, co tu opracowywać? Czy ryby są w wodzie, o tym najlepiej wiedzą sami wędkarze, bez pseudonaukowych statystyk.

A w ogóle zdumiewa jedno w tym wszystkim: jak to się dzieje, że garstka pomysłowych fanatyków może u nas narzucić swoją chorą wolę innym?

KOMENTATOR

wieści ponadgminne

Po pierwsze: statystyki tego typu nie będą miały najmniejszej wartości poznawczej. Można założyć, że w ogromnej większości powstała z szufitu, pod koniec roku, kiedy przyjdzie pora na przedłużanie kart wędkarskich.

Po drugie: dzieciom w szkołach zeszytów brakuje, tymczasem milion dorosłych ludzi

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Wracam do domu po ciężkiej pracy
I cóż za miła nowina
Zona po mękach i swych cierpieniach
Powiła na świat mi syna

Trzeba ten wierszyk zakończyć mile
I skończyć miłym akcentem
Chyba radosne są takie chwile —
zwiększyć rodzinę jednym procentem!

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka.”

ERRARE HUMANUM EST

„Ohydny trik brzuchomówcy!”

orzeczenie członków Francuskiej Akademii Nauk w Paryżu po demonstracji przez Edisona w 1879 roku maszyny mówiącej.

1	2	3	4	5	6	7
			8			
9						
			10			
11	12	13	14			
				15	16	17
18						
				19		
20						
				21		

POZIOMO: 1) war, 8) na palta w szatni, 9) najeżdźca, okupant, 10) lot samolotu pasażerskiego poza rozkładem lotów, 11) wieżowiec, rodem z Nowego Jorku, 15) zbrojna gromada, zgraja, 20) prowincja w środkowej Kanadzie ze stolicą Winnipeg, 21) osoba zobowiązana do zapłacenia sumy określonej w wekslu.

PIONOWO: 1) czyrak, 2) przejście dla pieszych, 3) niezbędna na zakupy, 4) rodzaj pędzla, 5) posiedzenie, zebra-

nie, 6) cienka linka z ciężarkiem, używana do podania cumy, 7) zażalenie, 12) podział na odłamy, 13) tam tworzył Konstanty Ildefons Gałczyński, 14) jednozagrodowa posiadłość wiejska w dawnej Rosji, 15) wolne miejsce pracy, 16) chluba słonia, 17) człowiek bezwzględny, wyszukujący innych w nieszczęściu. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłały prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 51/87

POZIOMO: stróż, brom, aura, zasób, znak, Kidawa, „Matka”, ochra, potwór, etui, kabel, łoża, smar, nanos PIONOWO: sezam, ruszt, żabka, brzdąc, rana, męka, Awar, azot, kawior Orkan, heban, atlas, Pers, Tuła.

Za prawidłowe rozwiązanie książki wylosowali: ANDRZEJ PROKOPCZUK (Boguty), ANNA SOBOLEWSKA (Łomża) i ANDRZEJ SZABELSKI (Szczeczyn).